

Brexit czyli poranny kac

Brexit to nowe słowo, które ciałem się stało i które zrobiło natychmiastową i niebywałą karierę w minionych dwóch tygodniach. Wstrząsnęło ono opinią publiczną. Jest ono zarówno angażujące i bezpośrednio, natomiast Bremain jest pustakiem. W kraju Szekspira słowa mają większe znaczenie niż gdzie indziej na świecie. Tak więc, pomimo racjonalnych zakłęb, sondaży i oczekiwań rynków Brytyjczycy przemówili i Brexit panuje nad wodami. Jednak nie jest to takie proste. To Anglia i Walia głosowały za wyjściem z UE. Tak jak w piłce nożnej nie ma drużyny brytyjskiej. Szkocja i Północna Irlandia głosowały przeciwnie. Londyn i duże miasta również. Naród jest teraz podzielony i świadomy tej różnicy, która nie tylko ma znaczenie, ale może również mieć poważne konsekwencje. Wielu ekspertów twierdzi, że to nie jest koniec sprawy. Ze rzecz nie jest przesądzona. W sobotę, 2 lipca ponad 150 tysięcy zwolenników Bremain zebrało się na ulicach Londynu, aby zadeklarować swoją miłość do UE. Wielu z tych którzy głosowali za wyjściem, zdumieni zadają pytanie dzień po tym, co to jest Unia Europejska. Szefowa Szkocji Nicola Sturgeon otwarcie działa na rzecz pozostania jej kraju w UE aby w ten sposób otworzyć możliwość ponownego referendum lub nowego referendum dotyczącego niepodległości Szkocji. Rząd brytyjski, ta czcigodna instytucja, jest w rozsypce. David Cameron zrezygnował, chociaż w niechętny, a więc niezdecydowany sposób. Kandydat na premiera i *enfant terrible* polityki brytyjskiej, Boris Johnson, okazał się nim być, i już jest poza wyścigiem. Entuzjaści Brexitu w Partii Konserwatywnej świętują. Pan Corbyn, szef Partii Pracy, tkwi na swojej pozycji, pomimo że partia już go nie chce. Zwolennicy twardego jądra w UE cieszą się z wyniku. Chcą szybkiego wyjścia Wlk. Brytanii z UE, po to by wreszcie zrealizować twardy projekt europejski. Ci na marginesach, tacy jak Polska, próbują robić dobrą minę i patrzą z nostalgią na oddalającą się flagę brytyjska od brzegów Europy. Słowacja, która teraz przewodniczy Unii, ma niezły orzech do zgryzienia, lecz, w przeciwieństwie do Polski, tak jak kraje bałtyckie, jest członkiem strefy euro. Umieszcza to te kraje w sercu projektu europejskiego, które, jeśli Wlk. Brytania pożegluje w swoją stronę, spowodują, że ci którzy chcą pozostawać tylko jedną stopą w UE będą mieli znacznie mniejszy wpływ na sprawy wspólnoty. Pozycja tych Europejczyków, którzy mieszkają w Wlk. Brytanii, jest niepewna; są w kropce bo będą musieli podjąć decyzje, o których nie mieli pojęcia jeszcze całkiem niedawno. Z drugiej strony brytyjczycy expaci, szczególnie renciści, mieszkający w krajach śródziemnomorskich UE, znaleźli się w tarapatkach; wielu zastanawia się czy przyjąć obywatelstwo Francji i Hiszpanii w celu utrzymania świadczeń zdrowotnych i dotychczasowego poziomu życia. Taki jest koszt partyjnego raczej, niż kompleksowego projektu politycznego, w którym krótkoterminowe korzyści zwycięstwa wyborczego, przebijają racjonalne i długoterminowe wizje dotyczące większej całości. To było posunięcie, które według Camerona miało przynieść kontrolę nad partią i zwycięstwo wyborcze jednocześnie. W rezultacie stracił stanowisko i polityczną przyszłość i z pewnością przejdzie do historii jako szkodnik pozycji Wlk. Brytanii w sprawach europejskich poprzez narażenie na szwank losów Zjednoczonego Królestwa. Jednocześnie ci w UE, których denerwowały koncesje na rzecz niektórych członków, ze względu na wyjątkowość Wlk. Brytanii, tracą pozycję i muszą myśleć nad tym jak utrzymać równowagę w tej niewygodnej pozycji. Wydaje się, pomimo wszystko, że przewidywania o rozpadzie Unii są przedwczesne. Z drugiej strony ci, którzy mieli nadzieję na luźniejszą, konfederacyjną Unię mogą się też niepokoić. I tak ponownie prawo nieprzewidywalnych konsekwencji w wyniku pośpiesznych i nieprzemyślanych decyzji ukazało znowu swoje brzydkie oblicze i miejmy nadzieję, spowoduje, że zastanowimy się nad procesem demokratycznym i odpowiedzialnością jednostki co do decyzji jakie podejmujemy jako obywatele.